Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . zł. 1·10
Kwartalnie . . . . „ 3·30
Półrocznie . . . . „ 6·60
Rocznie . . . . „ 13·20
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Redakcja i administacja: ul. Goldhammera 2
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . . zł. 200·—
1/3 strony . . . . „ 100·—
1/4 „ . . . . . „ 60·—
1/8 „ . . . . . „ 30·—
1/16 „ . . . . . „ 15.—
1/32 „ . . . . . „ 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok II. Tarnów, piątek dnia 15 listopada 1929. Nr. 45

W pogoni za blichtrem.

Różne potrzeby ma społeczeństwo.

Zaspakaja się je stosownie do środków, różniczkując wedle znaczenia, jakie posiadają w danej chwili dla danego społeczeństwa, wedle dotkliwości odczucia danego braku.

To, jako ogólna przesłanka.

Do różnych tych potrzeb należy również potrzeba piękna.

Ostatnie lata działalności miejskiej naszej władzy samorządowej w Tarnowie wykazują usilne dążenie do zaspokojenia tej potrzeby społeczeństwa. Dążenie to ujawniło się w ozdabianiu miasta skwerami, ogrodami, parkami, w tworzeniu ładnych ulic, oraz — last not least — w nakładaniu na właścicieli nieruchomości pod rygorem przywien obowiązku odświeżania i remontowania fasad domów.

Przez to ostatnie zarządzenie robi miasto na gościach, zwiedzających i oglądających je pobieżnie, wrażenie ślicznego, czystego, — o wyglądzie europejskim.

Ponieważ jednakowoż my, mieszkańcy tego miasta, nie jesteśmy gośćmi, wobec tego chcemy się nad tą ostatnią kwestją nieco zastanowić.

Bylibyśmy bez wątpienia bardzo szczęśliwymi, gdyby domom w Tarnowie nic innego nie brakowało, jak piękna fasada.

Ozdobienie i odświeżenie fasad należałoby wtedy bez wątpienia do potrzeb najpilniejszych.

Jednakowoż tylko — wtedy.

Wtedy, gdyby mieszkańcy mieli wszystkie swoje potrzeby kulturalnego mieszkania w domu zaspokojone, — należałoby dążyć do zaspokojenia i potrzeby piękna na zewnątrz i pokazania się — przed gośćmi.

Ale czy stan domów w Tarnowie, lwiej części domów, jest naprawdę tego rodzaju, iż jedyną troską miasta w trosce o dobro swych mieszkańców i stan hygieniczny miasta — jest tylko jeszcze fasada?

Chyba nie!

Każdy objektywnie myślący i znający Tarnów, z tem się chyba zgodzi.

Wystarczy przejść się trochę po Tarnowie, nie po ogrodzie strzeleckim i nie po Strusinie, ale po różnych, często bardzo malowniczych i ciekawych, a bodaj czy nie najbardziej zaludnionych częściach miasta, by się o tem przekonać.

Ot np. po śródmieściu oglądnąć śliczne podcienia i zaglądnąć do domów z wchodem od podcieni, — przejść się po ul. Żydowskiej, Zakątnej, Wąskiej i wstąpić do kilku domów, przy tych ulicach położonych, wstąpić nastepnie do kilku domów na Lwowskiej, Starodąbrowskiej (t. zw. Nowem Mieście), Polnej, Nadbrzeżnej Górnej i Dolnej i t. p., a bardzo wątpię, czy wtedy ktokolwiek będzie jeszcze twierdził, że najważniejsza rzecza, to — fasady.

Za blichtrem odświeżonych frontów domów kryją się walące rudery, domagające się gwałtownie remontu. Za tynkiem fasad żyje nędza ludzka w najokropniejszych warunkach mieszkaniowych. Stechłe ulice, brak powietrza i światła, brak podwórza, dziurawe dachy, popękane mury, ciemne schody i korytarze, dziurawe podłogi, karkołomne schody, częstokroć brak najprymitywniejszych ustępów lub znaczne ich oddalenie od mieszkania, — nie wspomnieć już o klozetach angielskich.

Właściciele realności, obarczeni olbrzymiemi podatkami państwowemi i samorządowemi, nie są w stanie — przy naszym notorycznym braku tanich kredytów — do przystąpienia do gruntowniejszego remontu tych domów, wymagających poważnych wkładów dla doprowadzenia ich po długich latach zaniedbania do jako tako możliwego stanu, do umożliwienia jako tako hygienicznych warunków mieszkania.

A ludzie w tych domach, domach przeludnionych, nie żyją, lecz bytują, — nie mieszkają, lecz koczują.

Gruźlica głosi tam w zastraszający sposób swój tryumf!

Czyż rzeczywiście tedy — fasada powinna być najważniejszą naszą troską?

Czyż nie powinniśmy się raczej zastanowić w pierwszym rzędzie nad losem domów, zamieniających się w rudery o lokalach nie nadających się na ludzkie mieszkanie, nie nadających się na mieszkanie wogóle.

W obecnem położeniu jest kwestja ta stanowczo bardziej piekąca i potrzeba naprawy bardziej dotkliwą, niż — fasady.

I tą kwestją powinny się w pierwszym rzędzie nasze władze municypalne zająć.

Jest to żywotna kwestja **wszystkich** mieszkańców miasta, tak właścicieli nieruchomości, jak i lokatorów, tak najbezpośredniej interesowanych, jak i innych mieszkańców miasta, gdyż domy te są ośrodkami chorób zakaźnych, zagrażających ogółowi mieszkańców.

Jest to kwestja społeczno-gospodarcza.

Nakazami policyjnemi załatwić jej nie można.

Nie o fasadę, nie o zewnętrzny blichtr, ale o istotną treść chodzi.

Gospodarczemi środkami przystąpić można tylko do rozwiązania tej kwestji gospodarczej, a inicjatywę powinna gmina wziąć w swe ręce.

Ale jak?

O tem innym razem. **Dr E. M.**

Z Magistratu.

Obecny Magistrat w bardzo ciężkich warunkach objął ster rządów miejskich. Pozostawiona przez poprzedni Zarząd gospodarka daje obraz takiej bezplanowości, takiego braku odpowiedzialności i takiej lekkomyślności, że wygląda to tak, jak gdyby panowie z poprzedniego Zarządu byli zdania, że po nich przyjdzie potop. Aprés nous le deluge! A więc kupowano co się dało — auta nie-auta — i to nie za byle jakie sumy, a nuż naprawiać elektrownię i to bez zapewnienia sobie środków pieniężnych, a co najważniejsza, zaangażowano się budową wielkiej rzeźni bez gruntownie obmyślonego kosztorysu i co najgorsza — bez należytego zastanowienia się nad tem, skąd miasto weźmie te miljony, jakie są potrzebne do ukończenia takiego dzieła.

Postępowanie to było tem lekkomyślniejsze, że przecież żyjemy w czasach ogromnej depresji finansowej i braku gotówki. Na rynku pieniężnym popyt na pieniądze ogromny — a podaż? Żadna. Czuje to nietylko pojedynczy człowiek: kupiec, przemysłowiec, przedsiębiorca budowlany, ale w dotkliwszej jeszcze mierze odczuwają to związki komunalne, bo znikąd pożyczki dostać nie można.

To też trudna jest sytuacja obecnego Magistratu, który taką spuściznę objął, — i wielka, może największa część jego wysiłków idzie w tym kierunku, ażeby stan finansowy uporządkować i sanować. Zapewne — wiele jest działów gospodarki gminnej, które wymagają naprawy; życie gminy coraz bardziej się rozwijające, stawia wobec Zarządu gminy coraz większe żądania, każdy niemal dzień stawia gminę przed nowemi problemami, domagającemi się rozwiązania — i Zarząd temu wszystkiemu musi zadość uczynić. Ale przedewszystkiem musi myśleć o szczęśliwem przepłynięciu przez piętrzące się fale zadłużenia, wywołanego wzmożoną akcją inwestycyjną.

Obecny Zarząd trzyma się zasady rozważnego gospodarza: oszczędzać gdzie się da i cierpliwie a gruntownie zmierzać do uzdrowienia tych finansów. Oszczędzać — to znaczy nie budować tego, co nie jest koniecznie i bezzwłocznie potrzebnem. Budynki mieszkalne nowej rzeźni mogą czekać, — wykona się na razie tylko to, co musi być, a więc samą rzeźnię i jej przynależytości, natomiast z wykończeniem budynków mieszkalnych, z brukowaniem placów zaczekamy aż do nadejścia lepszych czasów. Oznacza to oszczędność, blisko 200.000 zł.

Całe szczęście, że gmina jest bardzo bogata, a trudność leży tylko w uzyskaniu odpowiedniej pożyczki długoterminowej. Ale przy sprawności, sprężystości i dobrej woli obecnego Zarządu wszystkie trudności niewątpliwie zostaną przezwyciężone.

Rocznica II-lecia Niepodległości Rzp. Polskiej.

Tarnów obchodził dzień 11 listopada, jako dzień jedynastej rocznicy uzyskania niepodległości Państwa Polskiego bardzo uroczyście. Domy były udekorowane flagami o barwach państwowych. W niedzielę o godz. 7 wieczór odbył się capstrzyk po ulicach miasta. Przed gmachem Starostwa, przy udziale licznie zebranego obywatelstwa, orkiestry odegrały hymn państwowy i pierwszą brygadę.

W poniedziałek dzieci były wolne od nauki, a biura rządowe i samorządowe nie były czynne.

O godzinie 9 rano odbyły się nabożeństwa w kościele i nowej bożnicy. W bożnicy, w obecności przedstawicieli władz rządowych, samorządowych, wojskowości i kahału kantor p. Kamieniecki przy akompaniamencie chóru odprawił modły. Mowę okolicznościową wygłosił p. prof. Zwecher.

O godzinie 10 przed południem odbyła się defilada przed gmachem Starostwa. O godzinie 11.30 odbyła się akademja w sali kina „Mrzenie". Mowę uroczystą wygłosił p. poseł Kautsky, deklamował p. mgr. Skowroński. Część muzyczną wykonali p. prof. Tukacz i ork. wojskowa 16 p. p.

Chaluc a społeczeństwo.

Z Palestyny nadchodzi radosna wiadomość. Władze imigracyjne wydały już egzekutywie sjońskiej w Jerozolimie nowych 2300 certyfikatów dla chaluców, mających przybyć do kraju w okresie od października b. r. do końca marca 1930. Przydział obecny stanowi pierwszą ratę 6000 certyfikatów, których zażądała organizacja sjonistyczna na wspomniany okres. W grudniu b. r. przystąpi departament imigracyjny przy rządzie palestyńskim do rozważenia możliwości dalszego przydziału certyfikatów w zależności od wymagań rynku pracy i od stanu ekonomicznego kraju.

Nic dobitniej nie może świadczyć o wewnętrznej konsolidacji jiszuwu palestyńskiego i jego niezłamanej sile, jak obecne domaganie się nowych rąk do pracy. Do odbudowy zniszczonych domostw i osiedli rolniczych, oraz szeroko zakreślonej akcji rozbudowy trzeba tysięcy nowych pracowników. Palestyna woła o nową, szeroką imigrację chalucową. Golus musi jej dostarczyć.

Na Polskę przypada kontyngent 1400 certyfikatów chalucowych, co razem z emigrantami innych kategorji na „driszot" do krewnych i t. d., stanowi takie natężenie ruchu emigracyjnego, jakiego nie zanotowano od czwartej aliji.

Jest rzeczą naszego prestiżu narodowego, aby do końca grudnia wszystkie certyfikaty, stojące do naszej dyspozycji, zostały wykorzystane. Musimy wykazać przed całym światem, że ostatnie wypadki w Palestynie nie osłabiły naszej woli do odbudowy siedziby narodowej w Erec Izrael i że złowieszcze krakania naszych wrogów, głoszących bankructwo sjonizmu i żydowskiej idei narodowej są potwornem kłamstwem.

Nasuwa się pytanie, czy rozporządzamy odpowiednim materjałem ludzkim i to w takiej ilości, abyśmy mogli myśleć o stuprocentowej realizacji możliwości obecnie istniejących? Czy znajdziemy dość chętnych rąk, któreby były gotowe podjąć ciężką walkę z przeszkodami, stojącemi w drodze budowie lepszego jutra dla narodu żydowskiego na gorącym gruncie Palestyny? Czy wołanie jiszuwu, domagającego się tysięcy nowych pracowników, znajdzie oddźwięk należyty w sercach naszej młodzieży w krajach golusu?

Odpowiedź dumą musi napełnić serce każdego Żyda. Tysiące i dziesiątki tysięcy naszej młodzieży gotowych jest usłuchać wezwania, idącego z Erec. Od stolicy do najmniejszej mieściny na kresach przygotowują się falangi chaluców do wyjazdu. Ciężka hachszara, którą przebyli w długich latach, kiedy bramy Palestyny były zamknięte, daje gwarancję, że fizycznie dorośli do swego zadania. Z niecierpliwością szturmują do urzędów palestyńskich, oczekując pozwolenia na wyjazd. Nie zachwiały ich energją krwawe wypadki, gotowi są w razie potrzeby własną piersią bronić zdobyczy jiszuwu przed niebezpieczeństwem. Pracowników nie braknie!

Drugie pytanie brzmi: Czy społeczeństwo żydowskie w Polsce wyposaży tych 1400 chaluców, którzy w najbliższych tygodniach podejmą aliję, w dostateczne środki? Czy ci, którym wiek i warunki nie pozwolą przyczynić się własnem ramieniem do wielkiego dzieła, umożliwią młodym i rwącym się do czynu realizację wspólnej idei? Czy komitety Ezry chalucowej, których zadaniem jest zbieranie środków materjalnych na potrzeby, związane z hachszarą i aliją, trafią do szerokich warstw żydostwa i znajdą otwarte serce i — dłonie? Czy nie powtórzy się w naszem mieście zawstydzający fakt, że chalucim w ostatnim dniu przed wyjazdem w niepokoju muszą oczekiwać wyników doraźnej zbiórki na koszta biletu do portu?

Na te pytania społeczeństwo samo musi dać odpowiedź! Ujemną ona być nie może! **b.**

Komisji ogrodowej pod rozwagę.

Komisji ogrodowej podsuwamy pewien projekt: Ogród miejski posiadał przed wojną pamiątkowy zegar słoneczny na metalowej tarczy pochodzący gdzieś z początku XIX wieku. W czasie inwazji Moskale zegar ten skradli. Został po dzień dzisiejszy murowany postument, na którym zegar był umieszczony.

A gdyby tak zegar taki na nowo odtworzyć! Niedawno wyczytać można było o znakomitem odnowieniu zegara słonecznego na kościele Marjackim w Krakowie przez znawcę specjalnego. Ze znawcą tym nietrudno się skomunikować, uzyskać od niego odpowiedni rysunek, który może być łatwo i bez wielkich kosztów wytrawiony na mosiężnej blasze.

Odzyskałby ogród bardzo niewielkim kosztem ozdobę ładną i użyteczną, gdyż nie można nie doceniać i pedagogicznego znaczenia takiego zegara, choćby dla mnóstwa młodzieży, która tłumnie do ogrodu przychodzi, a która niewątpliwie wiedziona i ciekawością i chęcią wiedzy, starać się będzie poznać związek, zachodzący między wysokością słońca, a krzywemi linjami i znakami na tarczy zegarowej, dającemi możność odczytania godziny, miesiąca, pory roku i t. p.



Wykaz datków noworocznych.

Po 10 zł.: Daar i Roskesch. — **Po 6 zł.:** Götzler Wolf, Salomon i Cahim Keller. — **Po 5 zł.:** Hirsch Eden, Samuel Haber. — **Po 3 zł.:** Rubin Wachsman. **Po 2 zł.:** Gedalje Bornstein, Moses Blumenkranz, Moses Schamroth. — **Po 1 zł.:** Moses Majer Götzler, Abisch Weinstein, Izrael Reich, Moses Aberdam, Salamon Faber, Izak Koss, Leib Koss.

Skarbonk kieszonkowe: Schönwetter R. 6.11 zł.

Towarzystwo Templowe ofiarowało na imię WP. Ellenda 20.— zł.

Datki: A. Seiden 2 zł.

Urzędowi pocztowemu pod rozwagę.

Przy ul. Bernardyńskiej otwarto niedawno w budynku dawnego więzienia filję pocztową. Jak potrzebną była filja, której otwarcia przez dłuższy czas domagało się tutejsze kupiectwo, wskazuje frekwencja interesentów. Jednakowoż filja ta nie jest w stanie załatwić wszystkich agend z powodu szczupłości zatrudnionego tam personalu. Interesenci muszą tam czasem godzinami czekać na załatwienie swych spraw, a ścisk tam często panujący jest nie do zniesienia.

Skoro dla wygody publiczności otwarto filję pocztową w śródmieściu, należałoby obecnie liczbę urzędników tej filji w ten sposób powiększyć, aby agendy mogły być bez trudności dla publiczności załatwiane możliwie szybko.

Samobójstwo ucznia gimnazjalnego.

Przed kilku dniami popełnił samobójstwo 18-letni uczeń VI. kl. II. gimn. w Tarnowie, śp. Aleksander Wojtaśkiewicz, który rzucił się pod koła pociągu.

Czyn ten popełnił denat pod wpływem obawy wykluczenia go z zakładu za bytność w kinie „Marzenie", gdzie wyświetlano film „Burza nad Azją", a który to film był uznany jako nieodpowiedni dla młodzieży szkolnej.

Rozumiemy, że pewne filmy władza szkolna uznaje jako nieodpowiadające dla młodzieży, ale by złamanie tego zakazu musiało za sobą pociągnąć najsurowszą karę, t. j. wydalenie ucznia ze zakładu, tego wprost pojąć nie można.

Dziwnem jest też zachowanie się profesorów, którzy bez powzięcia decyzji przez grono profesorów, zapowiedzieli z góry śp. Wojtaśkiewiczowi, iż zostanie wydalony z zakładu.

AWIGDOR HAMEIRI. 3)

Jak osiwiałem w ciągu jednej nocy.

Z hebrajskiego przełożył **Chaim Friedman.**

Komendant krzyknął ochrypłym głosem:

— Co? Ty się uśmiechasz? Ty się śmiejesz? Przeklęty Żydzie! Pij, podły psie!

Kolega mój odwrócił głowę. Komendant rzekł już spokojnie:

— Nie chcesz? Pij, pij. Krew żydowska, koszerna...

Byłem pewny, że żartuje. Nie wiem jak i dlaczego lekki uśmieszek zastygł na mojej twarzy. Komendant zwrócił się do mnie:

— I ty się uśmiechasz? Zaraz zobaczymy, jak ty spełnisz swe zadanie! — No, Abramku, rozkazuję ci, ażebyś natychmiast wypił tę szklankę krwi!

Mówiąc drugą ręką wyjął rewolwer. Celując w kolegę, rzekł:

— Rozkazuję ci: Natychmiast wypij tę krew. Jeśli nie — na miejscu cię zabiję!

— . . .

— Trzymajcie go — rozkazał swym kolegom. — Zwiążcie go!

Jeden z nich ujął kolegę mego i związał mu rzemieniem ręce na plecach, poczem jedną ręką wygiął mu głowę w tył tak, że usta były skierowane w górę. Drugi przycisnął mu szklankę do zaciśniętych warg.

— Otwórzcie mu mordę! — rozkazał komendant. Sam zdjął bagnet z karabinu i wepchnął ostrze w usta żołnierza. Bagnet łatwo się wpił. Kolega mój już tego nie odczuwał. Zemdlał. Upadł. Położyli go na ziemi, z bagnetem sterczącym w ustach. Zęby zwarte. Komendant oparłszy jedną nogę na piersiach mojego towarzysza, wiercił bagnetem w ustach. Gruchotane zęby dzwoniły o bagnet, lecz usta się nie otwierały. Wpakowali drugi bagnet. Dopiero teraz usta rozwarły się. Komendant lał w gardło czerwoną krew. Krew wlewa się, wlewa się i wycieka z ust. Towarzysz mój nie porusza się. Czuję zawrót głowy. Na języku czuję smak ciepłej, słonej krwi. Serce jakby skamieniało. Oczu nie mogę oderwać od kolegi. One patrzą, patrzą... Przymrużam je — niemożliwe — one patrzą... Widzę — on umarł?... Nagle straszny dreszcz... Towarzysz mój drży na całem ciele, jak bydlę po zarżnięciu. Głowa przechyliła się w tył, a z ust wybuchnął strumień krwi. Po krwi ukazuje się jeszcze jakiś płyn — silne wymioty o różnym kolorze: żółtym, niebieskim, czerwonym, białym... Strumień wraca do ust. — Struga wymiotów trysnęła na twarz komendanta... Ciało trzepotało się, zadrżało jeszcze raz, wyciągnęło się wzdłuż, nogi drżały, głowa opadła na bok. Spokój.

— Sukin syn! — oburzył się komendant, ocierając nieczystości z twarzy. — Zabierzcie go stąd!

Zabrali trupa i rzucili go pod ścianę. Komendant omył swą twarz wodą kolońską, podaną mu przez żołnierza i wypił kieliszek wódki.

Całe towarzystwo stało przez cały czas, patrząc pijanemi oczyma, śmieje się i gwarząc między sobą: „Tak, tak". — „Krew żydowska". — „Trzeba nareszcie".—„Tylko chrześcijańską krew oni piją".— „Psia krew".

— Który będzie drugi? — zapytał komendant spokojnie, bez oburzenia. — Który zostanie ukrzyżowany?

— Najwyższy rangą — wskazał na mnie jeden z nich.

Jakieś słowo paliło mnie w gardle. — Przełknąłem je przemocą. Krople potu spływały z czoła, skroni, włosów.

— Nie — rzekł drugi oficer — najwyższy rangą będzie trzecim... On zmartwychwstanie...

Znowu jakieś słowo dławiło mnie w gardle. Zdusiłem je.

— Więc ten — rzekł komendant, wskazując na towarzysza mego. — Jak ci na imię?

Kolega milczał.

— Jak ci na imię, sk... synie!

Milczał.

— Nie powiesz? — Nazwiemy cię zatem Judaszem. A więc Judaszu, zostaniesz ukrzyżowany, podobnie jak przodkowie twoi ukrzyżowali Syna Bożego!

Spojrzałem na twarz towarzysza. Była ona czerwona i wilgotna. Straszny ból przeszył moje serce. Z oczu zaczęły spływać łzy. Nie otarłem ich. Niech płyną. Niech spłynie z niemi ból. Niech oczy oślepną, niechaj wylezą z orbit. Po cóż one wogóle patrzą?

W chwili, kiedy dwóch ludzi przystąpiło do towarzysza z zamiarem związania go, on cofnął się trochę wstecz, o mnie się opierając. Przylgnął do mnie, objął mnie rękoma, przyciskając mnie do siebie całą siłą. Tak, tak — możliwe, że mnie udusi, możliwe, że umrę. Objąłem go również.

Ludzie nas rozerwali. Odepchnęli mnie w bok, a jego, trzymając za obie ręce, zaprowadzili pod drugą ścianę. Na ścianie wisiał święty obraz. Dwa obrazy: jeden przedstawiający Matkę Boską z małym Synem. Drugi — Chrystusa ukrzyżowanego. Zaprowadziwszy towarzysza mego do owej ściany, zdjęli obrazy. Łoskot narzędzi, dźwięk gwoździ... Towarzysz mój zadrżał na całem ciele i wybuchnął płaczem... Płakał głośno, rzewnie, jak małe dziecko w obawie przed nauczycielem, zdejmującym pasek, celem uderzenia go. Płakał, nic nie mówiąc. Węgier, stojący obok mnie, rzekł:

— Czemu wrzeszczysz? — krzyczał donośnym i stanowczym, ale miękkim, pełnym litości i miłości głosem. — Czemu beczysz jak wół? Jezus-Mesjasz widzi wszystko. On patrzy i widzi. On nie zapomni. Uderz starszego we wstrętną mordę! Daj mu raz, ale porządnie, a później niech sobie zrobią co chcą!

Nieszczęśliwiec zwróciwszy się do nas z spotęgowanym, żałosnym i błagającym o litość płaczem, rzekł:

— Czego oni chcą? — biadał zbolałym głosem,

W niedzielę dnia 17 listopada 1929 r. odbędzie się w sali „Safa Berura" punktualnie o godz. 5 popoł.

Zebranie Młodzieży Sjońskiej

na którem referować będzie tow. J. Neiger na temat: „W dwunastą rocznicę Deklaracji Balfoura".

Podziękowanie.

Serdeczne podziękowanie składam WP. Doktorowi S. Goldmanowi, specjaliście chorób skórnych, za bezinteresowne i skuteczne wyleczenie mię z przewlekłej choroby skórnej. **Sz. Händler.**

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wyrazili mi współczucie z powodu zgonu mojej błp. Matki, oraz oddali Jej ostatnią przysługę, wreszcie WP. Drowi Hermanowi Neumanowi za troskliwą opiekę w Jej chorobie, składam na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Tyna Reiner.

Ze związku urzędników pryw. i handlowców.

Związek Żyd. Urzędników Pryw. i Handlowców w Tarnowie zawiadamia interesowanych, że dnia 31 października 1929 r. odbyło się posiedzenie organizacyjne, celem zrzeszenia wszystkich pracowników umysłowych.

Uchwalono przeprowadzić reorganizację Związku, przystąpić do uruchomienia kursów dokształcających, a to buchalterji, korespondencji polskiej i niemieckiej, stenografji polskiej i niemieckiej i nauki o handlu, oraz utworzenia biura pośrednictwa pracy.

Lokal Związku znajduje się przy ul. Goldhamera 3, II. p. i tamże udziela się w godz. od 8—9 wieczorem wszelkich informacyj.

Biuro pośrednictwa pracy.

Związek Żyd. Urzędników Pryw. i Handlowców w Tarnowie zawiadamia niniejszem P. T. Kupców i Przemysłowców, iż przy Związku tym utworzono biuro pośrednictwa pracy i prosi P. T., aby zechcieli łaskawie wszelkie wakujące posady zgłaszać powyższemu Związkowi.

Lokal Związku znajduje się w Tarnowie przy ul. Goldhamera 3, II. piętro i tamże udziela się od godziny 3—4 popoł. wszelkich informacyj.

Z okazji koncertu Juana Manéna.

Juan Menen, który odnosi dziś swą grą niezwykłe sukcesy na estradach europejskich, należy do rzadkiego typu tych muzyków, którzy — jak np. Liszt, Paganini lub Busoni — byli niepospolitymi wirtuozami i równocześnie utalentowanymi kompozytorami. Manen, który rozpoczął swą karjerę artystyczną jako cudowne dziecko już w siódmym roku swego życia, stoi dziś w rzędzie pierwszych wirtuozów skrzypcowych, budząc podziw swą technicznie skończoną grą, pełną artyzmu i szlachetnego ciepła. Jego dojrzałe kompozycje, wśród których na pierwsze miejsce wysuwają się opery i dwie „Symfonje katalońskie", zapewniają mu poważne miejsce pomiędzy kompozytorami hiszpańskimi, reprezentującymi współczesną muzykę narodową.

Z TEATRU.

Występy gościnne Idy Kamińskiej.

„Fedora" — dramat W. Sardou.

„Panna Maliczewska" — sztuka G. Zapolskiej.

Dramat Wiktorjena Sardou nie należy do tych utworów scenicznych, które potrafią powetować to, co tracą na swej aktualności przez swą wartość niejako ponadczasową. Wojenne i powojenne przejścia zdystansowały niepomiernie okropności przedwojennego dworu carskiego, stępiły ostrze ich senzacyjności i ustanowiły nowe rekordy. Dlatego „Fedora" przynosi same nieaktualne wzruszenia i gdy poza nie sięgniemy, pozostaje z całej sztuki rutyna konstrukcji scenicznej i jedna rola popisowa: rola księżnej, arystokratki z krwi i kości, opanowanej z jednej strony żądzą zemsty, z drugiej zaś ulegającej coraz potężniejszemu uczuciu miłości. — Idzie Kamińskiej bliższą jest kobieta, aniżeli arystokratka, zaś tragiczka przeważa w niej nad amantką. Kiedy jako Fedora wchodzi po raz pierwszy na scenę, to widzimy nie rasową księżną kochankę, lecz kobietę zbolałą i niespokojną, człowieka o rozdartej duszy.

Że kreacja ta nie leżała w zakresie talentu Kamińskiej, potwierdził następny wieczór. Kamińska była w naturalistycznej sztuce Zapolskiej u siebie w domu i stworzyła z „Panny Maliczewskiej" żywego człowieka, którego cierpienie można było odczuć aż do ostatnich fibrów jego zbolałych nerwów. Realizm i finezja tej kreacji udzieliły się też pozostałym artystom, który rozwinęli staranną a plastyczną grę, utrzymując kreowane przez siebie typy w stylowych ramach właściwego im środowiska. Na szczególną wzmiankę zasługują tu p. Cwajg (jako Daun), pp. Melman i Nachuniew (jako studenci), p. Sternicka (znakomita jako Żelazna) i p. Turkowówna.

Jak się zdaje, można zaryzykować twierdzenie, że zespołowi Idy Kamińskiej brakuje obecnie Zygmunt Turkow. Brak odpowiedniego partnera jest też niewątpliwie przyczyną, że Kamińska musi wybierać sztuki o rolach popisowych wyłącznie kobiecych i nie może wystąpić z repertuarem bardziej jej odpowiadającym.

Sala była na obydwóch przedstawieniach wypełniona publicznością która nie szczędziła artystom oklasków. **Dr. M. L.**

zalewając się łzami. — Czego oni chcą odemnie? Cze-go o-ni chcą?...

W Węgrze kipiało. Zbliżając się do towarzysza, podał mu jedną rękę, a drugą położył mu na ramieniu, uścisnął mu dłoń i rzekł:

— Nie płacz, kolego, nie płacz — rzekł litośnie. — Nie płacz — powtórzył już twardo, poczem zgrzytnął zębami, ścisnął pięści, doszedł do komendanta i wyłupiastemi oczyma, pełnemi jadu, spojrzał mu w twarz. Odszedłszy od niego, przystąpił do świętego obrazu, leżącego na skrzyni i zdławionym głosem rzekł:

— Ty, święty Chrystusie — patrzaj! patrz, ty Mesjaszu! — powtórzył dzikim głosem, mając krwawe łzy w oczach.

Komendant odepchnął go pięścią:

— Hej, Madziarze, dzikie bydle! Ja cię zaraz nauczę! — Poślę cię wnet za tymi żydkami! Wiążcie go!

Węgier nie słuchał. Doszedł jeszcze raz do nieszczęśliwego kolegi, uścisnął ciepło i silnie rękę jego, patrząc mu w oczy. Następnie objął go silnie, jeszcze raz spojrzał mu w źrenice i rzekł cicho:

— Bóg z tobą. Nie bój się. Pokaż tym świniom, że potrafisz bohatersko umrzeć.

Ja też doszedłem do niego. Brakło mi sił, by uścisnąć dłoń jego. Odepchnęli mnie. Powiedziałem koledze jakieś słowo — sam nie wiem jakie. Jakieś krótkie, dławiące, pełne słonych łez. — Wróciliśmy na swe miejsca.

O oni, oj ludzie — „ludzie"! — umieścili podnóżek obok ściany, na którym postawili kolegę. Rozłożyli obie jego ręce w bok i długi gwóźdź wbili w jego dłoń. Ofiara w milczeniu zagryzła wargi i wykrzywiła twarz. Bili jakiemś żelazem. Oddech towarzysza upodabniał się do świstu zepsutej piszczałki. A oni biją i biją... Gwóźdź wgłębił się w ścianę. Oficerowie pili. Jeden z nich, odwracając się, rzekł: „Tak, tak, dzieci". Drugi wyszedł, mówiąc: „Zaraz wracam". Z dłoni spływała czerwona krew... I trzeci oficer wyszedł. A ja patrzę i patrzę. — Wbili gwóźdź w drugą dłoń. — Kolega wydał głęboki, słaby, drżący krzyk, jak skowyt psa. — Krzyk łamie się, a wreszcie przechodzi w ryk. Głowa opada na bok, patrzy na nas. — Ach, te oczy! Przymruża je. Odczuwam straszny ból... gdzie? w dłoni — nie, w gardle, w sercu... Głowa ukrzyżowanego opada na bok. Mój mózg zakrywa czarno-czerwona zasłona... a młot bije, bije...

Straszny ryk — — ! Nieszczęśliwy oderwał się od ściany i straszną, dziką siłą rzuca się na ludzi wokoło stojących, bijąc w prawo i w lewo, rękoma, nogami, jak ślepy. Bodzie głową, kopie nogami. Chcą go związać, lecz nie mogą go schwytać. — On bije, bodzie, kopie, uderza, popycha. — Chwyta żelazo z rąk jednego, bije niem na prawo i na lewo. Ludzie przestraszeni uciekają na wszystkie strony. „Chwytać go, chwytać!" — krzyczą. Komendant klnie z wściekłością, a z głowy i rąk jego spływa krew. Jeden z oficerów leży na ziemi ze zranioną głową. Węgier skacze z radości, krzycząc: Bij, bij, kolego! Bij, bracie, bij! Rąbaj, rżnij! — Zaciera ręce i krzyczy radośnie, zwycięsko, zgrzytając zębami. Ukrzyżowany rzuca się, jak wyzwolone, dzikie zwierzę. Bije, to znów rzuca butelkami w powietrze, jak ślepy. Poczem, opadające na martwego towarzysza, głęboko wzdycha, jak zarżnięty wół i milknie. Z ust wypływa biała piana, zmieszana z krwią. Komendant wyciąga rewolwer i oddaje do niego trzy strzały. Poczem dochodzi do nas z wyciągniętym rewolwerem. — Stoi, a ręka drży — opada. Zbliża się do nas z zakrwawioną głową i ręką, mówiąc bez oburzenia, spokojnie.

— Nie, nie! — mówi zachrypłym głosem. — Nie zabiję was — widzicie — pokazując na krew, cieknącą z głowy — widzicie? Nie, nie zabiję was... Ja was żywcem pogrzebię. Nie razem, nie. — Ty — zwrócił się do Węgra — będziesz stał i przypatrywał się, a później ciebie. — Związać ich.

(Dokończenie nastąpi).

Ukonstytuowanie się komisyj przy Radzie m.

Komisja rewizyjna.

Dnia 4 listopada b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji rewizyjnej, która ukonstytuowała się w ten sposób, że przewodniczącym wybrano dyr. Gładyszowskiego, jego zast. dyr. Schinagla i sekr. prof. Pogodę.

Pozatem rozdzielono agendy pomiędzy członków i utworzone w ten sposób sekcje mają za zadanie kontrolę poszczególnych urzędów i instytucyj.

Do sekcji Kasy miejskiej wybrano radnych Schinagla, Szadzińskiego i Starzyka, do sekcji gazowni radnych Schinagla i Dra Silbigera, do sekcji elektrowni Dra Goldberga i Pyszyńskiego, do sekcji wodociągów Schinagla i Pogodę, do sekcji zakładu czyszczenia miasta Dra Silbigera i Pyszyńskiego.

W skład każdej sekcji wchodzi przew. dyr. Gładyszowski.

Komisja techniczna.

Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji technicznej Rady miejskiej, na którem nastąpiło ukonstytuowanie się. Przewodniczącym wybrano p. inż. Rajcę, jego zastępcą p. inż. Okonia. Członkami komisji są: pp. arch. Mikoś, radca Dutkiewicz, Henryk Hollånder, Józef Frisch, Maurycy Schwannenfeld, oraz kierownicy poszczególnych przedsiębiorstw miejskich: pp. dyr. inż. Leuchter, dyr. inż. Studnicki, dyr. inż. Zawadzki i inż. Wojewski.

W bieżącym tygodniu zmarli. Ryfka Ita Singer lat 72, Sara Stiel lat 65, Grün Salomon lat 65, Rubin Döbel lat 55.

Ukonstytuowanie się Komitetu lokalnego Ogólnych Sjonistów.

Na pierwszem posiedzeniu ukonstytuował się Komitet lokalny następująco: Prezes tow. Joachim Neiger, — wiceprezesi: Dr Samuel Spann i Dr Wolf Schenkel, — sekretarze: Henryk Spielman (polski) i Dr Silberman (hebr.), — skarbnik: Dyr. Leopold Schinagel. — Skład poszczególnych komisyj jest następujący: 1) Komisja organizacyjna: ref.: Z. Fenichel; członkowie: Ch. Braun, Dr Rein, Perlbergowa, Leiner, Schweber i Flatto. — 2) Komisja podatku partyjnego: ref.: L. Schinagel; członkowie: Koscherowa, Wallach, Reinhold i Siedliskier. — 3) Komisja Keren Kajemeth: ref.: Dr Schönfeld; członkowie: Wallachowa, Weil, Flatto, Osterweil, Leiner, Siedliskier i Schweber. — 4) Komisja Keren Hajesod: ref.: Dr Spann; członkowie: Schinagel, Koscherowa, Dr Rein, Inż. Rosenblatt i Osterweil. — 5) Komisja kulturalna: ref.: J. Neiger; członkowie: Fenichel, Weintraub, Dr Chomet, Bienenstok i Dr Silberman. — 6) Komisja polityczna: ref.: Dr W. Schenkel; członkowie: J. Neiger, Dr Spann, Dr Goldberg, Dr Chomet, Dr Schönfeld, Wallach, H. Spielman, Ch. Braun i Mondscheinowa. — 7) Komisja młodzieży: ref.: H. Spielman; członkowie: Dr Chomet, Dr Silberman, Osterweil, Bienenstok, Weil i Leser. — 8) Komisja prasowa: a) redakcja: ref.: Dr S. Goldberg; członkowie: Dr Schönfeld, Dr Chomet, Dr Rein i H. Spielman. b) administracja: H. Fluhr i Dr Silberman. — 9) Komisja szeklowa: ref.: Dr Grünberg; członkowie: Wallach, Fluhr H., Weil, Fenichel Z., Frisch, Dr Silberman, Volkman i 1 miejsce dla Organizacji Kobiet. — 10) Komisja palestyńska: ref.: Inż. J. Rosenblat; członkowie: S. Klein, Dr Chomet, Reinhold, Osterweil, Leser i 1 miejsce dla Organizacji Kobiet.

KRONIKA.

Wyjazd chaluca do Palestyny. We środę 9 b. m. wyjechał do Palestyny tow. Spielvogel, który przyłączył się w Trjeście do większej grupy chaluców z Małopolski wschodniej i zachodniej, a między nimi 2 chaluców tarnowskich, którzy wyjechali w dniu poprzednim.

Z Komisji Żydowskkiego Funduszu Narodowego. W sobotę 16 b. m. odbędzie się staraniem resortu młodzieży Ż. F. N. w lokalu org. Haszomer-Hacair o godz. 4 popoł. zgromadzenie wszystkich organizacyj młodzieży sjonistycznej z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie Dr Feig. 2) Młodzież a K. K. L. Henryk Spielman. 3) Znaczenie K. K. L. dla odbudowy Palestyny A, Fuss. 4) Wskazówki dla pracy M. Szweber. — Uprasza się wszystkie organizacje o punktualne przybycie.

Cerrej i Hechaluc Hamizrachi. W sobotę 16 b. m. o godz. 6.30 wieczór w lokalu własnym przy ulicy Lwowskiej 4 odbędzie się doroczne walne zgromadzenie. Uprasza się wszystkich członków o punktualne przybycie.

Hitachduth. W piątek 15 b. m. o godz. 8 referuje Dr Feig na temat: „Czego nas uczą wypadki palestyńskie".

Organizacja kobiet nar. żyd. w Tarnowie urządza w niedzielę 24 b. m. o godzinie 3 popoł. w sali pp. Braunów przy ul. Nowy Świat wielką zabawę dziecinną (dzieci dla dzieci). Na urozmaicony program składa się między innemi balet dziecinny, tańce, obrazek sceniczny i wiele miłych niespodzianek. — Od godz. 9 danzing dla starszych. — Wstęp dla dorosłych 1 zł., dla dzieci 50 groszy. — Muzyka. Bufet.

Rewja żydowska „Z bliska i z daleka". Tow. „Muza" wystąpi w najbliższym czasie na otwarcie sezonu zimowego z rewja żydowską w 10ciu obrazach p. t. „Z bliska i z daleka" pod kierownictwem i przy współudziale tow. Owadje Jaari, ucznia szkoły dramatycznej „Masad" w Jerozolimie.

Warszawski Teatr Żydowski „Miniatur" wystąpi w poniedziałek 18 b. m. w odnowionej sali pp. Braunów z rewją p. t. „A welt mit klajne weltlech" ze współudziałem znanych artystów warszawskich: Gizy Lustig i A. Schorra. Program obfity i urozmaicony. Początek o godz. 8 wieczór. Przedsprzedaż biletów w kawiarni „Avenue".

Achduth. W niedzielę 17 b. m. odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Goldhammera 3/II. o godzinie 3.30 popoł. odczyt M. Klapholza na temat: Socjologiczne formy kolonizacji sjonistycznej w Palestynie.

Katastrofa autobusowa. W nocy z 10 na 11 b. m. auto kursujące po linji Tarnów—Gorlice, 2 klm. pod Pilznem z powodu defektu w motorze obróciło się i wpadło do rowu, skutkiem czego szofer i p. Teodor Roth zostali lekko ranni, natomiast znany kupiec tarnowski tow. Izak Roskes złamał prawą nogę. Przypadkowo przejeżdżające auto p. Majera Weissa zawiozło rannych do szpitala żydowskiego, gdzie p. dyr. Dr Schützer udzielił im natychmiast pomocy lekarskiej. Tow. Roskes już w najbliższych dniach opuści szpital.

Zatrucie gazem świetlnym. Dnia 11 b. m. doniesiono do policji, że Tomasz Kumor, majster krawiezatruł się gazem świetlnym skutkiem niedokręcenia przez nieuwagę kurka.

Kradzieże. Dnia 10 b. m. policja tarnowska przytrzymała niejakiego Michała Srokę z Gromnika, pow. Tarnów, który występywał pod różnemi nazwiskami. Posiadał przy sobie skradzione złote korony austrjackie i inną monetę, na szkodę jednego z obywateli w Chodorowej pow. grybowskiego. — Srokę oddano władzom sądowym.

W nocy z 9—10 b. m. włamali się sprawcy do pracowni Osiasa Winda w Tarnowie i skradli wyroby futrzane dużej wartości. W sprawie tej kradzieży policja prowadzi dochodzenia.

Od dłuższego czasu grasowała na terenie Tarnowa szajka młodocianych złodziei w osobach: Abrahama Manheimera lat 15, Stefana Surdeja lat 15, Abrahama Geler lat 14 i Samuela Weisberaga lat 15, wszyscy z Tarnowa. Wymienieni dokonywali kradzieży porą nocną przy pomocy drabiny i udowodnono im 5 kradzieży, których dokonali ostatnio w Tarnowie na szkodę różnych obywateli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch Friedman. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.